

WIEDZA

WIEDZA TO POTĘGA.
POTĘGA TO WIEDZA.

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY,
POPULARNO-NAUKOWY I LITERACKI.

15 grudnia 1907 roku.

Przyjmuje się prenumeratę na rok 1908.

Prosimy Szan. prenumeratorów i kolporterów „Wiedzy“ o odnawianie prenumeraty na następny kwartał dla uniknięcia zwłoki w przesyłce.

„WIEDZA”

Tygodnik społeczno-polityczny, popularno-naukowy i literacki.

wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r. w objętości dwóch arkuszy druku.

W r. 1907 w „Wiedzy“ pomieszczone były pomiędzy innymi następujące prace: L. Krzywicki: Prawo do wiedzy. — S. Posner: Domy ludowe. Sekretarjaty robotnicze. — Urjel: Partja robotnicza we Francji. Zadania samorządu miejskiego. — M. Romański: Kwestja społeczna podczas powstania 1863 r. — Bis: Zaczątki organizacji zawodowej w Królestwie Polskim. — Tarski Ziemstwo i reakcja w Rosji. — St. Krauz: Przynależność należy do silnych. — H. Orsza: Walka o kulturę. — R. Kucharski: Kongres międzynarodowy w Sztutgarcie. — Śluz: Zwiastuny ezarnego niebezpieczeństwa. Demokracja narodowa wobec kościoła. — M. Aleksandrowicz: Organizacja współdzieleza. — T. Lychowski: Syndykaty robotnicze we Francji. — F. Terkowski: Konstytucja trzeciego maja. Konstytucja Królestwa Polskiego. — Andrzej Strug: Nekrolog. Na stacji. — W. Makowski: U drzwi (poemat). — M. Muttermilch: Chałm.

Warunki prenumeraty „WIEDZY“:

bez przesyłki i odnoszenia.
30 kop. miesięcznie.
80 kop. kwartalnie.
3 rb. rocznie.

z przes. poczt. w odnoszeniem.
40 kop. miesięcznie.
1 rubla kwartalnie.
4 ruble rocznie.

Z a g r a n i c ą :

Rocznie: 12 kor., 11 marek, 14 fr., 2,50 dol., 10 s.
Kwartalnie: 3 kor., 2,75 mar., 3,50 fr., 0,65 dol., 2 s. 6 d.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i biurach dzienników.

Przy prenumeracie zbiorowej, to jest, kiedy pism wysyła się w kilku lub więcej egzemplarzach (zaczynając od 4-ch) pod adresem jednego prenumeratora i w jednej opasce, cena egzemplarza wynosi z przesyłką 35 kop. miesięcznie, 85 kop. kwartalnie i 3 rb. 40 kop. rocznie.

Prenumeratę zbiorową po cenie zniżonej przyjmuje tylko Administracja oraz Filja Warszawska.

Adres Redakcji i Administracji tygodnika „WIEDZA“:
Wilno, Witebska ulica, I przejazd, № 4.

Filja Administracji w Warszawie: Chmielna 35, m. 2

czas. 3876/1/55

Stanisław Wyspiański.

(Wspomnienie pozgonne).

Nie czas dziś nad krawędzią mogiły świeżej rozważać, zali *gienjuszem* był ten, kogo przy jęku rozgłośnym Dzwonu Zygmunrowskiego i wśród kiru dymów pochodnianych w grobowcu zasłużonych, na Skałce złożono. Nad grobem Jego w zadumie bolesnej staje duch Narodu, któremu w ofierze nieustannej niósł przez życie swe tak krótkie a pracy płodnej pełne, skarb swój najdroższy—pieśń nieustanną swej Duszy...

A pieśń to była bogata, a Dusza królewsko hojna...

Brzmiała ta pieśń głosem potężnym wszechmocnego Słowa i mieniła się tęczą wieloraką Barw przezczystych.

I tak mieszała się nieustannie w twórczości Jego muzyka barw z harmonją słowa, że już nie wiemy, gdzie kończył się Wyspiański — malarz, a gdzie zaczynał Wyspiański—mistrz słowa. I wiemy tylko, że dziś grób świeży zamknął przed nami w swym łonie bezlitosnym — wielkiego Poetę...

Tragicznie smutna była chwila, gdy na widownię wystąpił Stanisław Wyspiański. Zdawało się, że życie całe narodu przytłoczone zostało na wieki głazem ogromnym, i że siły takiej niema, która głaz ów odwaliłby mogła. Jedyne w nizinach bezustannie pracowały czyjeś ręce tajemne, krwawiły się w walce czyjeś nigdy nie wąpiące duchy nad odbudowaniem życia, nad zdobywaniem praw do życia dla łamiących się w trudzie codziennym, dla cierpiących w ciemnocie i poniżeniu mas—budowniczych złotego, wiecznie spo-

1565/44/1238

dziewanego jutra. A ponad temi nizinami wiał zmęczony duch narodu i zatraciwszy nadzieję na przyszłość lepszą, kołysał się do snu pieśnią, płynącą z romantycznych grobowców, lub upajał się, jak narkotykiem sztuką nową, którą mu nieśli z zachodu włóczęgi wieczne i poszukiwacze ideału, wychowani na gruncie obcym jego sługi — poeci, malarze, dramaturgowie. W duszach wszystkich trwało oczekiwanie nieustanne. „Serce śmiało się do ogromnych wielkich rzeczy“, w duszy drżało pragnienie czynu, „że czasami dech zapiera“, i coraz boleśniej, coraz natarczywiej „skrzeczała popolitość“ dnia powszedniego, od której—zdawało się—nie ma ratunku.

Gdy więc wtedy Wyspiański rzucił hasło zerwania z grobami i zwrócenia się ku życiu, gdy zadał potężnie w „złoty róg“ czynu, gdy zaśpiewał pieśń „Wesela“, pieśń godów i pieśń „Wyzwolenia“, tłumy rzuciły się ku niemu z okrzykiem radosnym i powitały w nim tego wysnionego, tego oczekiwanego, tego Mistrza.

A rzuciły się ku niemu tym pewniej i tym goręcej, że On—ów bard, który na duszy narodu grał, jak na strunach harfy złotej—do pieśni swej użył tonów tak dawno znanych i tak zawsze kochanych, tonów, zdobytych z lir starych, na których grały ongi palce święte Mickiewiczów i Słowackich. Jeśli nie wszyscy rozumieli słowa pieśni Wyspiańskiego, nie wszyscy ci nawet, którzy go czcili i uwielbiali, to wszyscy czuli tę pokrewność jego z największemi duchami polskiej poezji romantycznej i za tę pokrewność stał się on wszystkim drogi.

Kiedyindziej może zastanowimy się głębiej nad istotą twórczości Wyspiańskiego. Dziś dwa tylko rysy jej pragnąlbym podkreślić. Wyspiański w sztuce był odnowicielem. Romantyzm Mickiewiczów i Słowackich odnowił wżyciem się głębokim i wsłuchaniem w pragnienia i tęsknoty swego pokolenia. Stał się pokolenia tego bardem ukochanym i czczonym. Wżył się w życie ludu, i jego naiwność pierwotną, jego szerokie a swoiste odczucie piękna przeniósł do Sztuki

Z dramatu uczynił coś w rodzaju jasełek ludowych, naiwnych, prostych, a tak bogatych poezją i barwą.

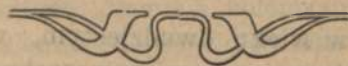
A drugi rys twórczości jego—to stylizacja. W rzeczy każdej, w każdym zjawisku, bez względu na to, czy był to czyn ludzki, czy kwiat, czy twarz człowieka dojrzałego, czy maleńka, bezsilna rączka dziecka, umiał odnaleźć najwybitniejszy, najistotniejszy rys i oddać go z szczerością zupełną, z odczuciem ogromnym formy i charakteru. Stąd płynie dekoracyjność niezwykła jego malarstwa. On sztuki dekoracyjnej współczesnej był u nas twórcą. A jego dekoracje kościoła Franciszkanów, jego projekty witrażowe będą zawsze sztuki tej dokumentem najbardziej cennym.

Wyspiański był uosobieniem najczystszy „wiecznego rewolucjonisty—ducha“. Rewolucjonizm jego, daleki od wszelkich formułek i wszelkich doktryn, polegał jedynie na waleniu bezlitosnym w mury spleśniałe przeszłości i na wierze gorącej w to, że gmach życia nowego jedynie na nowych fundamentach i z nowych materiałów dźwigniętym być może. W „Wyzwoleniu“ wyszydził bezlitośnie wszystkich uznanych i oficjalnych przedstawicieli t. zw. „myśli i dążeń narodowych“, w „Skałce“ ustami Rapsoda rzucił Kościołowi, usymbolizowanemu w postaci Św. Stanistawa, dumne słowa: „Gdy żywi życiem poczną żyć, z żywymi ty nie możesz być!...“

A za trumną jego pòszli właśnie wszyscy ci „przedstawiciele oficjalni“ i kapłani w strojach pontyfikalnych.

Czy w trumnie nie wykrzywiła się uśmiechem ironicznie bolesnym twarz Poety?...

Mich. Mut.



Wytepić!

Oto hasło, wydane przez *kiettrügerów* (siewców kultury, jak nazwał Bismarck prawdziwie niemieckich działaczy na kresach państwa niemieckiego). Jeżeli Polacy nie chcą sami wyginać i ustąpić swe miejsce czynnikom niemieckim—na-leży ich *wytepić*.

W kronikach despotów asyryjskich powtarza się usta-wicznie jeden stały zwrot: „przybyłem, opowiada władca asyryjski, na ziemię buntowniczego plemienia i *wytepiłem* je ogniem i mieczem, nie pozostawiwszy ani jednego dziecka, ani jednej kobiety, ani jednego starca; na oczyszczonych ziemiach osiedliłem rodziny swoich żołnierzy“. Taką była metoda zdobywcza despotów wschodu, ale od tego czasu upłynęło wiele tysięcy lat...

Gdy Rzymianie przemocą lub podstępem zdobywali mia-sto, sprzedawali oni ludność do niewoli — o ile nie została wytepiona w bitwie—zaś zagarnięte grunta przekazywali na własność państwu, które rozdzielało je pomiędzy kolonistami rzymskimi; w ten sposób zromanizowali Rzymianie w ciągu kilku stuleci Italję, Hiszpanję, Galję, część Brytanji i Afryki północnej. Taką była metoda najazdu rzymskiego, ale od tego czasu upłynęło dwa tysiące lat...

W ten sam sposób postępowali w wiekach średnich książęta niemieccy przy kolonizowaniu ziem słowiańskich na wschodzie Niemiec; ale i średniowiecze było epoką barba-rzyństwa i występek korzystał z większych praw obywatel-skich niż cnota...

My żyjemy w wieku dwudziestym, w wieku oświaty, kultury, pod panowaniem hasel powszechnego pokoju i bra-terstwa ludów; mamy za sobą tysiące lat uciążliwej drogi cywilizacyjnej i mimo to dzieją się w naszym wieku rzeczy nie o wiele różniące się od opisywanych w kronikach asy-ryjskich. Wilcza moralność: biada słabszemu! — decyduje po

dzis dzień o istnieniu nietylko jednostek, ale całych narodów, jeno że w kronikach despotów współczesnych mówi się o tym w formie daleko kulturalniejszej.

Rola słabszego w państwie niemieckim przypadła w udziale Polakom i przeciwko nim stosuje despotyzm niemiecki swoje wilcze prawa. Dzieje tępienia narodowości polskiej w państwie niemieckim datują od dość dawna, ostatnia ich faza rozpoczyna się za panowania żelaznego kanclerza, Bismarcka. Przez czas pewien ograniczali się Niemcy na tępieniu narodowości polskiej za pomocą *wynarodowienia*: prześladowania języka polskiego w szkole, kościele, w urzędach publicznych. Państwo niemieckie musiało samo się zagospodarować, załatwić swoje sprawy osobiste wewnątrz i zewnątrz i umocnić się na swoich własnych ziemiach, przeto musiało na czas pewien pozostawić w spokoju Polaków. Ale skoro to zostało dokonane i Bismarck doprowadził do skutku zjednoczenie Niemiec i ugruntowanie dynastji Hohenzollernów, przyszła kolej na „wzmocnienie niemieckości na ziemiach polskich“. Wytepienie Polaków drogą wynarodowienia kultury polskiej okazało się nieskuteczne; wprost przeciwnie, im bardziej uciskani, tym bardziej odporni stawali się Polacy i na prześladowania odpowiedzieli wzrostem uczucia narodowego i wzmocnieniem solidarności i organizacyjności narodowej.

Wówczas to zwrócił się Bismarck w roku 1886 do środka mniej „kulturalnego“, ale bardziej skutecznego. 26-go kwietnia roku 1886 uchwalił sejm pruski wyznaczyć 100 milionów marek dla celów kolonizacyjnych na kresach polskich, w 1898 dodatkowo 100 milionów i wreszcie w 1902 roku—jeszcze 150 milionów—razem 350 milionów.

Została utworzona „komisja kolonizacyjna“, która miała na celu *nabywać* ziemię od właścicieli dóbr—Polaków, parcelować je i odprzedawać na dogodnych warunkach kolonistom niemieckim. Trzeba przyznać, że zarządzenie Bismarcka i jego popleczników w sejmie—junkrów pruskich było celowym. Własność ziemska stanowi najważniejsze źródło trwa-

lej siły społecznej. Ziemia przywiązuje do siebie osiadłe na niej grupy społeczne i ich potomstwo i daje możność wywierania stałego wpływu na otoczenie. Z tego względu państwo zaborcze nie utrwali nigdy swego stanu posiadania w kraju zdobytym, o ile ziemia tego kraju faktycznie będzie należała do ludności rdzennej. Tak było za czasów asyryjskich i rzymskich, tak było w wiekach średnich, i tak pozostaje i teraz. A że jednakowe stosunki społeczne wytwarzają jednakowe formy prawnopaństwowe, więc nie dziwnego, że kulturalne państwo niemieckie uciekło się do barbarzyńskich sposobów utrwalenia swego stanu posiadania. Oczywiście, że obok tego stosowano w dalszym ciągu bardziej „kulturalne“ wynarodowienie, jak naprz. katowanie dzieci za to, że chciały modlić się po polsku.

Aliści i za pomocą tego środka nie było rzeczą łatwą dopiąć tak szczytnego celu. Rozbudzone poczucie narodowe i solidarność narodowa stawily czoło tym zamachom barbarzyńskim nadto znieprawienie społeczeństwa niemieckiego krzyżowało plany Bismarcka. Polacy sprzedawali swoje ziemie rzadko komisji kolonizacyjnej, solidarność narodowa piętnowała każdego, kto połaślił się na wysokie ceny komisji—mianem zdrajcy. Nadto utworzyły się liczne stowarzyszenia kredytowe, które miały na celu ułatwiać pracownikom Polakom nabywanie parceli gruntów, odsprzedanych w ręce polskie przez podupadłych obszarników. Gdy przyszedł zakaz dla Polaków wznoszenia na nabytych gruntach budowli, to i tu sobie chłop polski radził: „Wóz Grzymały“ obleciał obecnie świat cały—chłop nie mogąc budować domu zamieszkał na wozie. Natomiast sprzedawali swe ziemie obszarnicy niemieccy, bogacąc się kosztem komisji kolonizacyjnej, która płaciła wysokie ceny; nabywanie gruntów niemieckich nie wchodziło w zakres prac komisji kolonizacyjnej, ale pocóżby junkrowie uchwalili to prawo, gdyby nie mieli z niego ciągnąć dla siebie korzyści; interesa narodowe—to rzecz bardzo wzniosła, ale kieszeń jest dla znikczemniałego moralnie junkra pruskiego zawsze bliższa. Dalej,

sprowadzani ze środkowych Niemiec osadnicy niemieccy najczęściej nie mieli pieniędzy, nie byli przystosowani do odmiennych warunków gospodarki i nie mogli konkurować ze skromnym chłopem polskim, więc bądź utrzymywali się kosztem „komisji“, bądź też wracali tam skąd przybyli. I oto dziś po 20 latach gospodarki kolonizacyjnej, rząd pruski przyznaje z bólem, że nie osiągnął spodziewanych rezultatów.

Osadzono ogółem około 100,000 głów niemieckich, utworzono 315 nowych wsi niemieckich, ale co z tego, kiedy pomimo to ludność polska od r. 1890 do r. 1900—za 10 lat wzrosła o 10., a ludność niemiecka tylko o $3\frac{3}{4}$ proc. Tylko ostatnie 5 lat wykazują wzrost na korzyść ludności niemieckiej. Gorzej ma się sprawa jeżeli uwzględnimy warunki wielkiej własności ziemskiej. Nadmierny wzrost ceny ziemi spowodowany konkurencją komisji i stowarzyszeniami polskimi, ma ten skutek, że obszarnicy niemieccy wycofują się ze swych placówek. Wszystkie dobra, prócz państwowych, są do sprzedania. W r. 1886 wielka własność niemiecka przewyższała polską o 70 tys. hektarów; w maju 1906—po 20 latach—przewyżka wynosiła tylko 19 tys. hektarów. 1905/6 wielka własność polska straciła tylko 3,421 hekt., niemiecka 26,171 hekt. *Znika w ten sposób gwałtownie przewaga niemiecka w instytucjach samorządu.* Rząd musi ratować tę przewagę.

Zadania „kulturalne“ rządu komplikują się tedy coraz bardziej. Aby zadaniom tym sprostać, rząd niemiecki obrał dwie drogi: z jednej strony będzie on ratował odłużoną własność ziemską, regulując, przy pomocy specjalnych instytucji, jej długi hipoteczne i uniemożliwiając przechodzenie jej w ręce polskie; z drugiej strony będzie on *wywłaszczał przymusowo* właścicieli Polaków. W ten sposób będzie dwiema drogami równolegle wzrastała przewaga czynników niemieckich na ziemiach polskich, w ten sposób wzmocni się stan posiadania Niemców. „Wyspy niemieckie na morzu polskim“

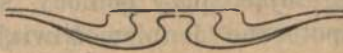
rozszerzą się i pochłoną ludność polską. I na ten podwójny cel zażądał kanclerz Bülow od sejmu 400 milionów marek.

Wywłaszczenie jest ideją najbardziej nienawistną dla każdego szanującego się przedstawiciela klas posiadających. Zwolenników wywłaszczenia piętnuje się, jako wrogów społeczeństwa i rządy państw kapitalistycznych wystrzegają się zastosowania w życiu tej idei, chociażby w najdrobniejszej części. Niedawno przedstawiciele Polaków w sejmie pruskim zarzucali rządowi, że *uprawia komunizm*. Jako przedstawiciele tej samej klasy, do której należą ich wywłaszczyciele, zwrócili oni uwagę przede wszystkim nie na okrucieństwa gwałtu, zawarte w nowym projekcie rządu, nie na barbarzyński sposób tępienia narodowości, ale na demoralizującą, ze stanowiska obszarnika, ideję, zawartą w projekcie Bülowa.

Naród polski będzie się bronił; w miarę ucisku, wywieranego na nim, będzie się wzmagać jego siła moralna. Na zakusy rządu odpowie nowym zwarciem swych szeregów, spotęgowaniem swojej solidarnej obrony. I jeśli ta barbarzyńska polityka rządu tym razem fizycznie zwycięży, to moralne zwycięstwo jednak pozostanie po stronie Polaków. A rząd pruski przypłaci ten nowy akt barbarzyństwa i bezprawia nietylko demoralizacją własnego społeczeństwa, ale i zaszczepieniem idei wywłaszczenia.

„Wywłaszczenie jest to miecz obosieczny — powiedział Bebel w parlamencie—proletariat potrafi z tej lekcji skorzystać i przypomni wam, żeście wy też wywłaszczali”.

Almar.



ZJAZD PRUSKI.

Berlin, 25 listopada.

Drugi z kolei, z bardzo ważnym porządkiem dziennym, zjazd pruskiej socjalnej demokracji odbył się 21—23 listopada w Berlinie. Zjazd ten przez wszystkich członków organizacji pożądaný i oddawna zapowiadany, miał powziąć ostateczne uchwały w sprawie walki o powszechne prawo wyborcze do sejmów pruskich. Na porządku dziennym znajdowały się i inne jeszcze przedmioty: 1) organizacja partyjna w Prusiech, 2) położenie robotników w zakładach państwowych, 3) samorząd a gmina. Tematy te atoli przysłonięte zostały naczelną sprawą wyborów do sejmów pruskich, sprawą, która zajęła centralne stanowisko w toku trzydniowych obrad. Najwięcej jej poświęcono czasu. Najobszerniej traktowali ją mówcy w swoich, istotnie pouczających, wywodach, wyznaczeni w charakterze referentów. Najwięcej skupiła na sobie uwagi nie tylko słuchaczy, nie tylko członków partji, ale szerokich mas społeczeństwa pruskiego, które bądź z sympatją, bądź ze strachem przyglądają się walce, jaką socjaliści rozpoczynają o zdobycie praw wyborczych. W sprawozdaniu naszym główną też uwagę zwrócimy na ten punkt porządku dziennego.

Referat, rozbity na dwie części, dwóm powierzony został referentom. W pierwszej części rozpatrzono *działalność sejmów pruskich* i szkodliwość, wsteczność, przedpotopowość tej działalności, stała się podłożem, z którego wyrosła druga część referatu, poświęcona przedstawieniu konieczności reformy zasadniczej tej działalności, możliwej tylko przez *reformowanie prawa wyborczego do sejmów*.

Jaki jest skład sejmów pruskich? Z wyborów, dokonanych w roku 1903, weszło do sejmów pruskich 143 konserwatystów, 59 wolnych konserwatystów, 79 narodowo-liberałów, 24 liberałów ludowych, 8 liberałów ze związku liberalnego, 97 centrowców (katolików), 13 Polaków, 2 Duńczyków,

8 dzikich. Jeżeli zgrupować te frakcje według ich działalności parlamentarnej, otrzymany wielką prawicę, złożoną z 202 deputowanych, lewicę sejmową złożoną z 111 deputowanych i centrum katolickie, złożone z 97 deputowanych przy 23 deputowanych (Polacy, Duńczycy, dzicy), których nie można dzisiaj zaliczyć do żadnej stałej grupy (Polacy dawniej ostoją reakcyjności najczarniejszej—obecnie na skutek polityki rządu pruskiego głosują zawsze przeciwko rządowi). Taki układ liczebny jest nadzwyczaj wygodny dla rządu. Konserwatyści (prawica) w połączeniu z centrum tworzą grupę 299 głosów, podczas gdy lewica w połączeniu z centrum daje tylko większość 208 głosów. Konserwatyści w połączeniu z narodowo-liberalnemi stanowią — 281 głosów. A że większość absolutna wynosi w sejmie 217 głosów, tedy możliwe są trzy większości, na których rząd może się oprzeć. Oczywiście i pod tym względem niema dla nikogo najmniejszych wątpliwości: sejm taki nie jest parlamentem nowoczesnym, nie ma w nim przedstawicieli wszystkich klas, a tylko klasy posiadającej. Zobaczmy zaraz, w jaki sposób pracuje tak złożona sztucznie większość.

W styczniu 1904 r. była na porządku dziennym kwestja reformy prawa o stowarzyszeniach (obecnie ma ją zdecydować parlament rzeszy). Deputowany Richter (dziś nieżyjący już wódz-wolnomysłnych) żąda dopuszczenia do stowarzyszeń kobiet, ukrócenia szykan policyjnych. Przywódca konserwatystów baron Zedlitz zgadza się na dopuszczenie do stowarzyszeń kobiet, pragnie, aby szykany policji ustały w stosunku do stowarzyszeń niepolitycznych. Natomiast domaga się usunięcia nieletnich ze zgromadzeń i stowarzyszeń i nadzoru nad zgromadzeniami, odbywanemi w obcych językach. Minister przyrzeka drobne zmiany, żąda jednak zakazu używania obcych języków w zgromadzeniach (zakaz ten mieści się w projekcie o prawie zgromadzeń i stowarzyszeń, wniesionym obecnie przez rząd do parlamentu). O tym, że prawo o zgromadzeniach ma odpowiadać interesom szerokich mas ludowych i że o tych interesach przedewszystkim

przy układaniu każdego nowego prawa pamiętać należy—ani słowa.

W tym samym roku deputowany liberalny Fischbeck chwalił się, że stronnictwo jego niema nic wspólnego z socjalną demokracją; konserwatysta — pochwalił go za to mężne oświadczenie i dodał: „czynu trzeba; trzeba, aby słowom towarzyszył czyn“. Inny konserwatysta dodał: „Nie uznajemy wcale praw socjalnej demokracji, jako przedstawicielki interesów robotniczych. Nie damy jej głosu w tej reprezentacji narodu“. Von Podbielski (renegat polski, minister rolnictwa, usunięty z powodu skandalicznych operacji handlowych na niekorzyść państwa) mówi: „Nikt, a przedewszystkim socjalna demokracja nie ma się prawa troszczyć o los naszych robotników rolnych“. Nikt temu nie przeczy, nawet lewica, nawet centrum. Wszyscy są, oczywiście, przekonania, że robotnicy rolni w Prusiech żyją jak u Pana Boga za piecem. Niema tygodnia, aby którykolwiek z tych panów nie mówił o „czerwonej ścierce“—ma to być czerwony sztandar. Tylko gdy mowa jest o interesach wielkich właścicieli ziemskich, niezadowolonych z ceł, podatków i t. d., wtedy grozi się rządowi, że o ile nie ustąpi przed „słusznymi“ żądaniem agrarjuszów—zostaną socjalistami.

Sejm pruski zajmuje się bardzo dużo kwestją polską i duńską. Nie przestawał się nigdy nią zajmować, a od lat dwudziestu poświęca jej znaczną część swego czasu. Chodzi o *zagładę narodowości polskiej*. Hasło, rzucone przez Bismarcka, przetrwało kanclerza. Stworzył on w roku 1886 specjalną instytucję „Komisję kolonizacyjną“, która miała z rąk polskich wykupywać ziemię i osiedlać na niej Niemców. Marzył kanclerz „krwi i żelaza“ że w ten sposób zgiermanizuje Księstwo Poznańskie.

Cóż się jednak okazało? W roku 1904 w rękach komisji kolonizacyjnej było 261,000 hektarów ziemi — ale tylko 38 proc. pochodziło z rąk polskich, 62 proc. sprzedali komisji Niemcy. Kosztowała ta polityka 300 miljonów marek. Osiedlono 68,000 ludzi. Każdy z tych ludzi kosztuje skarb

około 5,000 marek. A rezultat jest jaki? Ziemia w całym Księstwie poszła w górę nadzwyczajnie. Właściciele ziemscy porobili znaczne majątki. A Niemcy osadzani niby wysepki na morzu polskim — zapominają języka niemieckiego, polonizują się. W roku 1905 znowu rząd zażądał kredytów nadzwyczajnych na polepszenie płac urzędnikom, pracującym w prowincjach polskich, przedewszystkim nauczycielom ludowym, aby ci starali się odzwyczajać dzieci od mowy polskiej. Rezultatem były skandaliczne znęcania się nad dziećmi w szkołach, chłosta, zakaz mówienia pacierza polskiego w szkole, strajk dzieci w szkołach ludowych w Poznanskim. Minister, zwracając się do Polaków w sejmie, zawołał kiedyś: „Panowie, z wami nie prowadzę układów, wam tylko wskazuję“. Sejm milczał wobec tej zniewagi, wyrządzonej nie tylko Polakom, ale całemu sejmowi. Na to słusznie odezwał się poseł polski Skarzyński: „Podobne traktowanie możliwym jest tylko w sejmie, w którym większość składa się z pokornych poddanych, a tylko mniejszość z wolnych i niezależnych obywateli“.

W każdej kwestji, która dostaje się na stół sejmu, stanowisko większości jest jednakowe: wyłącznie klasowe, wyłącznie reakcyjne. Weźmy naprzykład kwestję powiększenia podatku dochodowego. Na skutek projektu, wniesionego przez rząd, podatek ten został podniesiony. Otóż okazało się na podniesienie to wpłynęły nie jednakowo różne zawody, zajęcia i dochody. Mianowicie: kapitał dał o 51 proc. więcej niż dotychczas, handel i przemysł o 47 proc. więcej, zawody (tutaj należą zarobki robotnicze, zarobki urzędników prywatnych, pracowników handlowych) o 75 proc. więcej, a dochód z ziemi — za ledwie o 5 proc. więcej. Oczywiście dla tego, że większość deputowanych w sejmie składa się z przedstawicieli wielkiej własności ziemskiej.

Gdzie tkwi przyczyna takiego nastroju przedstawicielstwa sejmowego? Przyczyna jest bardzo prosta. Prusy nie posiadają dotychczas powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego. Posiadają, natomiast, najgorsze.

jakie sobie można wyobrazić prawo wyborcze: trójklasowe. Władze podatkowe spisują wszystkich mieszkańców, opłacających podatki, a także wszystkie podatki, przez nich opłacane. Sumę ogólną podatków dzieli się na trzy części. Na liście płatników podatkowych liczy się następnie, poczynając od tych, którzy płacą najwięcej, aż wypełni się suma równa trzeciej części wszystkich opłacanych podatków. Tych płatników, którzy wypełniają swojemi opłatami podatkowemi pierwszą trzecią część—wpisuje się do pierwszej klasy. Następnie liczy się dalej aż znowu wypełni się druga część, do trzeciej części—należą wszyscy pozostali płatnicy. Przypuśćmy, że w jakimś mieście pruskim mieszkańcy płacą trzy miliony podatków. Każda część wyniesie miljon. W mieście tym są ludzie krociowych fortun, są mieszkańcy zamożni i mniej zamożni, są wreszcie tacy, co ledwie koniec z końcem związać mogą. Ci pierwsi płacą państwu, oczywiście, najwięcej (absolutnie), są tacy co płacą 100 tysięcy marek rocznych podatków. Przypuśćmy, że takich będzie pięciu (płacą razem pół miliona rocznie), 2 po 80 tysięcy, 3 po 70 tysięcy, 2 po 40 tysięcy, 3 po 20 tysięcy—ogółem 16 płatników najbogatszych wypełni pierwszy miljon. To jest pierwsza klasa prawyborców.

Do drugiej klasy należą ci wszyscy, którzy na liście prawyborców następują po owych trzech co płacą po 20 tysięcy do wysokości miliona marek. Znowu znajdziemy 5 co płacą po 18 tys., 10 po 15 tysięcy, 20 po 10 tys., 30 po 8 tys., 35 po $7\frac{1}{2}$ tysięcy, 8 po $7\frac{1}{4}$ tys. Ogółem otrzymamy 108 prawyborców, którzy razem płacą miljon marek podatku dochodowego. Będzie to druga klasa prawyborców. Do trzeciej klasy należą wszyscy pozostali płatnicy bez względu na liczbę—paruset, tysiąc. O ile tylko płacą mniej od ostatniego płatnika, zaliczonego do klasy drugiej jak w naszym wypadku, tedy, o ile płacą mniej niż 7,250 marek rocznie, należą do klasy trzeciej aż do tych, którzy płacą rocznie po kilkanaście i kilka marek. Im miasto jest bogatsze, im więcej liczy milionerów, tym mniej liczne będą dwie pierwsze,

ym liczniejsza będzie trzecia klasa. W Berlinie, gdzie różnice klasowe są olbrzymie i na każdej wielkiej ulicy więcej mieszka milionerów niż w całej Warszawie—stosunki są takie, że jak obliczono przed paru laty, kanclerz państwa niemieckiego Bülow wespół z woźnym swoim należał do jednej i tej samej, trzeciej klasy.

Otrzymaliśmy, tedy, trzy klasy prawyborców. Do pierwszej należy 16, do drugiej 108, do trzeciej pozostali, powiedzmy 300 prawyborców. Każda z tych trzech klas wybiera po dwu wyborców; pierwszych 16 miliardów i milionerów swoją dwójkę, drugich 108 bogatych ludzi swoją dwójkę—wreszcie 300 prawyborców trzeciej klasy, też swoją dwójkę wyborców. Następnie schodzi się owych sześciu wyborców i wybierają jednego deputowanego. Rzecz jasna, że klasa trzecia niema wpływu na bieg wyborów. Pierwsze dwie klasy są sobie pod względem klasowym, jeżeli nie równe, to blizkie. One zawsze pójdą razem przeciwko trzeciej, demokratycznej klasie prawyborców. I oto rezultat, złożonej tej i specjalnie ku poniżeniu i pozbawieniu praw wyborczych szerokich mas ludności wymyślonej maszyny jest taki. Jakśmy opisali wyżej—w sejmie pruskim są tylko i wyłącznie przedstawiciele kapitału ruchomego i nieruchomego, bogaci właściciele ziemscy, przemysłowcy, kupcy, bankierzy i ich wybrańcy. Lud pracujący nie ma tam przedstawicieli swoich i żadnego wpływu na bieg prawodawstwa w sejmie nie wywiera. W jaki sposób mogła powstać podobna ordynacja wyborcza, sztucznie, jak widzieliśmy, sfabrykowana w tym celu, aby zaprzeczyć demokratyzacji społeczeństwa tegoczesnego? Warto, a w szczególności ze względu na blizkie nam stosunki *należy* dać na to pytanie odpowiedź. 18-go marca 1848 roku powstał lud berliński, 22 odbył się pogrzeb 183 poległych pod kulami „wiernych swemu Monarsze“ żołnierzy na przedmieściu Friedrichshain. Owoce tej krótkotrwałej, nieudanej rewolucji prędko uschły na drzewie wolności, które też wyschło. 8 kwietnia 1848 roku król ogłosił prawo wyborcze, na zasadzie którego miały się odbyć wy-

bory do Zgromadzenia Narodowego (Konstytuanty); prawo było równe dla wszystkich obywateli, liczących 24 lata życia, od 6 miesięcy zamieszkałych w Prusiech i nie utrzymywanych z dobroczynności publicznej. Prawo, co prawda, nie było bezpośrednio, jednak było tajne. Już 11 listopada Zgromadzenie Narodowe zostało rozpędzone przez żołnierzy jego królewskiej mości. 5 grudnia król ogłosił swoją konstytucję, a 6 grudnia ordynację wyborczą, która jednak była bardzo do poprzedniej podobna z ograniczeniami reakcyjnymi jako to: z prawa korzystają obywatele samodzielni i tacy, którzy w Prusiech mieszkają od roku. Zgromadzenie Narodowe, wybrane na zasadzie tego trochę tylko ograniczonego prawa wyborczego trwało niedługo. Ta druga Duma berlińska została rozwiązana 27 kwietnia 1849 r., a po upływie 33 dni 30 maja ogłoszone zostało „tymczasowe rozporządzenie” królewskie, które jakkolwiek tymczasowe i z zamachu stanu urodzone—żyło i żyje blisko 60 lat. Teraz wreszcie jedni tylko socjaliści, jeden tylko proletarjat *na serjo* zabiera się do zmuszenia rządu, aby zniósł rozporządzenie, które jest hańbą całego życia publicznego w Prusiech i rozciągnął ordynację wyborczą do parlamentu Rzeszy niemieckiej—prawo równe, powszechne, bezpośrednio i tajne dla wszystkich obywateli liczących 25 lat życia—i na sejm pruski.

Nikt—prócz klas reakcyjnych—nie żywi w Prusiech żadnych już wątpliwości, że prawo to jest „bezprawiem” i że odpowiada ono interesom zaledwie drobnej klasy uprzywilejowanych. W pierwszej izbie sejmu pruskiego w tak zwanej Izbie Panów oświadczył w r. z. przedstawiciel uniwersytetu pruskiego znany prawnik bynajmniej nie demokracja i nie liberał—profesor Loening, że prawo to jest kłamliwym i niesprawiedliwym. *Kłamstwem* jest dla tego, że jakkolwiek jest powszechnym na papierze (wszyscy obywatele, liczący 24 lata życia, mają prawo głosu)—to jednak *w rzeczywistości* 85 proc. ludności głosującej pozbawionych jest tego prawa (tyle, mianowicie, obywateli należy do III klasy prawyborców); jest *niesprawiedliwością* dla tego, że 85 proc. obywateli,

służących ojczyźnie życiem na wypadek wojny, odbywających służbę wojskową, płacących podatki i t. d. pozbawionych jest prawa wyborczego na korzyść 15 proc. uprzywilejowanych obywateli I rzędu.

Jakich sojuszników posiada socjalna demokracja pruska w walce o powszechne prawo wyborcze? Na papierze—posiada bardzo licznych i nader potężnych. Zarówno centrum katolickie, jak i wszystkie „liberalne“ partje i partyjki są *w teorii*, w programach partyjnych za powszechnym, równym, bezpośrednim i tajnym prawem wyborczym. Ale tylko w teorii. Gdy rzecz przychodzi do praktycznego roztrząsania—gdy zaczyna dojrzewać, stronnictwa te cofają się. Godzą się na każdy kompromis, odraczają dyskusję i t. d. Strach przed demokratyzacją sejmu z łaski socjalistów silniejszym jest niż nienawiść do reakcjonistów konserwatywnych. Ci jasno stawiają kwestję: „żadnych ustępstw pod żadnym pozorem i w razie gdy socjalna demokracja zacznie na serjo urządać swoje demonstracje, zacznie w życie wprowadzać zapowiedzi swego strajku powszechnego—nie zatrzymamy się nawet przez użyciem siły zbrojnej... Im prędzej ta chwila nastąpi, tym lepiej dla nas“... Socjalna demokracja zna swoich przeciwników i wie, że te zapowiedzi milcząco poparte przez rząd, nie są papierowymi strachami. I dla tego Singer mówi, a za nim powtarza na zjeździe referent tej sprawy dr. Ahrons: „Nietylko stanowczość potrzebna nam jest, ale i zastanowienie i ostrożność“. Wiemy dobrze z jakim przeciwnikiem mamy do czynienia, wiemy dobrze, że w walce nie znają oni przeszkód, przed niczym nie zatrzymują się, niczego bardziej nie pragną jak wystrzelania socjalnych demokratów; to też wiedząc o tym—*nie będziemy pracowali na rzecz przeciwnika.*

Przedwcześnie dziś byłoby mówić o tym, co zamierza robić socjalna demokracja w Prusiech w celu zdobycia prawa wyborczego do sejmu. O dwu wielkich środkach walki (organizacja i agitacja) wiemy, że będą przez nią stosowane w sposób przez nikogo nieprześcigniony. Posypią się książki,

brozury, odezwy w milionach i miliardach egzemplarzy. Odbędzie się paręset a jeżeli będzie potrzeba parę tysięcy zgromadzeń publicznych w każdym mieście, na których zapadać będą wciąż te same uchwały. Na zjeździe jednak zdawano sobie sprawę, że te dwa środki nie są wystarczające. Gdyby były dostateczne, jako że przecie wciąż są stosowane, średniowieczna forteca przywilejów byłaby się dawno zapadła—jak ongi mury Jerychonu rozstały się pod naciskiem trąb Jozuego. Dobry strategik nie odsłania przed czasem swojego planu bitwy. Należy nam tedy być cierpliwymi w ciągu paru najbliższych miesięcy.

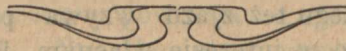
Zanim zamknijemy list niniejszy, chcemy jeszcze zwrócić uwagę na jedną uchwałę, przyjętą jednogłośnie na zjeździe. Mamy tu na myśli uchwałę w sprawie polskiej. Jej brzmienie jest następujące: „II zjazd pruskiej socjalnej demokracji potępia stanowczo bezmyślną i barbarzyńską politykę rządu pruskiego w stosunku do Polaków i wypowiada ludności polskiej Prus pełną sympatję swoją w jej sprawie. Walce o prawa narodowe. Zjazd jednak jest przekonany, że Polacy wtedy dopiero zdobędą prawo swoje, kiedy obecne trójklasowe prawo wyborcze zostanie zastąpione przez powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze do sejmu pruskiego. O takie prawo walczy sama jedna socjalna demokracja. Dla tego też zjazd wzywa polski proletarijat Prus, aby zarówno w interesie własnym jako ludności pracującej, jako też w interesie walki o prawa narodowe i obywatelskie przystąpił do stronnictwa socjalno-demokratycznego“. W uzasadnienie tej rezolucji, nadesłanej przez organizację Śląska, mówca Bruhns żałował, że kwestja polska nie jest postawiona na porządku dziennym jako punkt oddzielny. Nie mogąc przemawiać jako jej referent w krótkich tylko słowach pragnie napiętnować okrucieństwo, bezmyślność, niesprawiedliwość bez miary—stosowaną przez rząd pruski na ziemiach, zamieszkałych przez cztery i pół miliona ludności polskiej. Pragnie napiętnować bezmyślne marnotrawstwo rządu, który zmarnował pół miljarda marek w komisji

kolonizacyjnej, aby wypychać niemi kieszenie wiecznie głodnych junkrów pruskich, a teraz chce stworzyć niebyswały prejudykat przez przeforsowanie prawa o wywłaszczeniu ziemi polskiej, przy pomocy którego rząd chce po prostu *zrabować* własność polską na drodze gwałtu. Chce dalej w taki sam sposób pozbawić ludność prawa używania własnego języka w zgromadzeniach publicznych.

Rezolucja organizacji śląskiej zostaje przyjęta. Wymienione na początku listu niniejszego punkty porządku dziennego zostały, oczywiście, załatwione. Trzy dni tylko obradowali delegaci a załatwili porządek dzienny, który gdzieindziej zająłby dwa tygodnie czasu. Żadnych popisów krasomówczych, żadnej obstrukcji—trochę polemiki, miejscami bardzo ostrej ze względu na głębokie różnice, które dzielą partję niemiecką na dwa nieprzejednane obozy (radykałów i rewizjonistów)—o oznaczonej godzinie trzeciego dnia porządek był wyczerpany.

Do roboty, do czynu—wołali, rozchodząc się, towarzysze zjazdu. Ciekawie przyglądać się będziemy, jak ziścić zamierzają wielkie hasło, rzucone w Berlinie 23 listopada 1907 roku.

Urjel.



PRZEGLĄD.

Działalność trzeciej Dumy. Śledząc za przebiegiem posiedzeń trzeciej Dumy doznajemy zupełnie innych wrażeń i uczuć niż to było w czasie pierwszej i drugiej, ale z tego nie wynika, żeby posiedzenia te były mniej interesującymi i pouczającymi. Interes ich na tym polega, że po raz pierwszy widzimy przy politycznej robocie przedstawicieli rosyjskiej szlachty i burżuazji. Klasy te w czasach przedre-

wolucyjnych pozostawały w stanie zupełnej bierności politycznej, kontentując się społecznymi i politycznymi przywilejami, pod innymi zaś względami zdając się zupełnie na biurokrację.

Początki ruchu rewolucyjnego rozbudziły w nich pewne aspiracje polityczne, ale gdy ruch ten stał się szerokim ruchem ludowym i zaczął przywilejom zagrażać, rzuciły się one w objęcia reakcji. Odsunięte z początku na drugi plan dzięki silnemu naciskowi demokracji, po części zaś z powodu braku własnej organizacji, zaczęły one organizować się i gotować do czynnego wystąpienia w chwili, gdy na to pozwolił porażka rewolucji. Z drugiej strony rząd, zmuszony do ustępstw konstytucyjnych i zawiedziony w swych rachubach na konserwatyzm włościański, siłą rzeczy popchnięty został do szukania oparcia w szlachcie i burżuazji.

W czasie wielkiego napięcia rewolucyjnego partje przedstawiające interesy klas posiadających mogły zdobyć się tylko na bardzo nieliczną reprezentację w Dumie. Nawet w chwili omdlenia i wyczerpania ruchu rewolucyjnego trzeba było przewrotu, dokonanego przez ustawę wyborczą z dnia 16 czerwca, żeby zapewnić im większość w przedstawicielstwie ludowym. Ale teraz to się już stało, i klasy posiadające w Rosji zajęły pozycję, z której je trudno będzie wyrugować. może nie łatwiej, jak pozbawić takie same klasy uprzywilejowanego stanowiska w sejmie pruskim. Nie ulega wątpliwości, że Duma, większość której zawdzięcza swe zwycięstwo ustawie wyborczej, będzie bronić tej ostatniej do upadłego. Nie mówiąc już o prawicy, dla której ta ustawa jest jeszcze za liberalną, wiemy, że październikowcy ogłosili niedawno, że wszelka zmiana ustawy wyborczej jest nie na czasie. Potrzeba wielkich zmian, potrzeba może całej katastrofy, żeby tę ustawę pogrzebać i ludowi znowu szeroko wrota do parlamentu otworzyć. Tak jak rzeczy stoją, z Dumą w terażniejszej jej postaci, z Dumą klas posiadających, z „pańską“ Dumą przez dłuższy czas liczyć się wypadnie.

Zagadnieniem trzeciej Dumy, tak samo jak dwóch pierwszych, jest zagadnienie konstytucyjne. Przez chwilę zdawało się, że ruch ludowy w Rosji pójdzie dalej i obali szranki, zakreślone przez ustępstwa październikowe. Ale po wypadkach, które zaszły po rozwiązaniu pierwszej Dumy, wyjaśniło się, że zaczepna siła ruchu jest wyczerpana, że partjom opozycyjnym na gruncie parlamentarnym na razie nie pozostaje, jak zająć pozycję obronną, domagać się wcie-

lenia w czyn zasad, ogłoszonych w październiku 1905 roku i wyciągać z nich konsekwencje.

Tak czy inaczej kwestja konstytucyjna musi być rozwiązana w Rosji. Powrót do dawnego porządku jest niemożliwy, przyznają to nawet Puriszkiewicz. Chodzi teraz o to, w czym interesie rozwiązanie tej kwestji nastąpi. Konstytucja nie jest tylko sprawą organizacji władzy prawodawczej i jej stosunku do władzy wykonawczej; jest ona w mniejszym stopniu sprawą podziału praw politycznych pomiędzy różnymi klasami narodu. Konstytucja, za którą walczyły dwie pierwsze Dumy, była konstytucją demokratyczną, otwierającą dostęp do życia politycznego i obrony swych praw masom ludowym. W trzeciej Dumie żywiły, dążące do konstytucji demokratycznej, są w mniejszości. Panami sytuacji w niej są klasy posiadające, dążące przedewszystkiem do zabezpieczenia swych interesów. Interesy te wymagają zmiany systemu politycznego i dla tego nawet reakcyjna większość występuje przeciwko rządowi biurokracji, ale opozycja jej miarkowaną jest przez tęsknotę do silnej władzy, któraby w obronie klasowych interesów szlachty i burżuazji stanęła. Najbardziej zagrożoną w swych interesach czuje się szlachta rosyjska i ona też na krańcu prawicy stoi. Wielka burżuazja, zgrupowana w związku październikowym i stanowiąca najlichnieszą frakcję w Dumie, ma na czele ludzi, którzy widzą, że w interesach tej klasy leży ustalenie w Rosji rządów konstytucyjnych, ale w masie swej jest ona jeszcze bardzo różnolita, przejęta tradycjami lojalności, zresztą pełną nienawiści do ruchu rewolucyjnego, tak że konstytucjonalizm jej, obawiający się samego słowa „konstytucja“, jest chwiejny i problematyczny, i w każdym ważniejszym zatargu gotowy do ustępstw na rzecz biurokracji.

Przy tych warunkach i takim składzie i nastroju klas, które dzięki prawu wyborczemu 16 czerwca górujące stanowisko w trzeciej Dumie zajęły, w jakim kierunku można oczekiwać rozwiązania przez nią kwestji politycznego ustroju Rosji?

Pytanie to nasuwa się na każdym kroku działalności Dumy i zostało postawione niedwuznacznie podczas rozpraw nad adresem, ale dotąd jeszcze nie otrzymało jasnej odpowiedzi. Jeżeli adres ten nie miał być tylko aktem etykiety, należało w nim zaznaczyć, jak sama Duma swe stanowisko rozumie. Na to dali pravicowcy swą odpowiedź, żądając, żeby do adresu wprowadzony został przymiotnik „samowład-

ny". Konstytucyjni demokraci żądali, żeby był użyty wyraz „konstytucyjny”. Październikowcy, od których zależała decyzja, odrzucili jedno i drugie i postanowili pojęcie, o które chodziło, określić przez słowa „ustrój państwowy, odnowiony przez manifest 30 października”. Przytym „prywatnie” zaznaczali, że ustrój ten uważają za konstytucyjny, ale w adresie tego terminu używać nie chcą — gdyż „wyraz ten nie był ani razu użyty ani w manifestcie, ani w prawach zasadniczych”.

Gdy dzięki manewrowi kadetów, którzy swą poprawkę cofnęli i za tekstem adresu październikowców się oświadczyli, pojęcie samowładztwa zostało z adresu usunięte — zawrzało w szeregach skrajnej prawicy. Demonstrowała ona wyjściem z sali podczas uchwalenia adresu i wysłała ze 112 podpisami swój odrębny adres, który został bardzo łaskawie przyjęty. Prasa reakcyjna napadła na październikowców z niesłychaną wściekłością. „Kto są ci podli zdrajcy swojej ojczyzny?—wołało „Russkoje Znamia”—Kto ci wrogowie świętej władzy cesarza i samowładcy rosyjskiego? — Wrogami władzy najwyższej cesarza rosyjskiego okazali się październikowcy. Oni ułożyli zasadniczy adres i w osobie swego przedstawiciela Aleksandra Guczkova zawezwali Dumę państwową, by pozbawiła cesarza jego świętej władzy jako prawodawcy rosyjskiego. Na to może być jedna odpowiedź—rozpędzić buntowniczą Dumę i na przyszłe czasy wypędzić z niej wszystkich obcoplemieńców i wrogów samowładztwa cesarskiego“... i t. d.

Posiedzenie 26 listopada, na którym tekst adresu przyjęto, stanowiło granicę, dalej której październikowcy na lewo się nie posunęli. Mogło się zdawać, że nastąpi teraz rozluźnienie sympatji łączących ich z prawicą, sympatji, które ich skłoniły do obsadzenia prezydjum wybrańcami reakcji, do wybrania na sekretarza tego samego prof. Sazonowicza, który za niewłaściwe zachowanie się był wydalony z drugiej Dumy na kilka posiedzeń. Gdy w parę dni potym Stołypin wystąpił z deklaracją rządową, zredagowaną w duchu prawicy, w tonie pewnej siebie i nie skłonnej do ustępstw władzy,— z deklaracją, w której przeprowadzona była myśl zasadnicza dotychczasowej polityki rządowej — „najprzód porządek, a potem reformy” i dla podtrzymania porządku zapowiedziany był dalszy ciąg represji—znowu mogło się wydawać, że rów, oddzielający październikowców od prawicy i solidarnego z nią rządu staje się szerszym i głębszym. Ale tylko

zdawało się. Dość było śmiałego, gorącego przemówienia Rodiczewa, które trafiało w najbardziej bolesne miejsca reakcji, w którym piętnował jej nacjonalistyczne zaślepienie, dość było kilku słów dosadnych, w których scharakteryzował system panujący, żeby wywołać burzę, która przewyższała wszystko co dotąd widziały ściany Taurydzkiego pałacu. Jedna chwila żywiołowego wybuchu zmasowała wszystkie pozorne różnice pomiędzy paździenikowcami i „prawdziwymi rosjanami“ i zespoliła ich w uczuciu nienawiści ku temu, kto im prawdę w oczy rzucił; jedni i drudzy z podniesionymi pięściami rzucili się do trybuny, krzycząc, bijąc w stoły i pulpity i miotając obelgi, od których, jak pisze gazeta „Rus“, rumieniły się znajdujące się w sali stenografistki. Prezes z pośród paździenikowców wybrany z własnej inicjatywy postawił wniosek o wydalenie Rodiczewa na 15 posiedzeń, a całe centrum paździenikowe głosowało za wydaleniem.

Epizod ten jest ze wszech miar charakterystycznym. Niedawno jeszcze jeden z posłów prawicy nazwał z trybuny Rodiczewa „krzywoprzysięcą“ i Duma na to nie reagowała. Tymczasem w słowach Rodiczewa nie było nawet osobistej obrazy; wyraz, przez niego użyty, dotyczył politycznej działalności ministra. Wybuch wściekłości z powodu słów Rodiczewa może być uważany za wyraz specjalnego stosunku do „naczalstwa“, który każe inną miarką mierzyć słowa dotykające ministra, a inną słowa odnoszące się do przedstawiciela ludu, rzucił on jaskrawe światło na psychologję i serwilistyczne instynkty „liberalnych“ paździenikowców.

Z tego widać, że wahania paździenikowców pomiędzy konstytucjonalizmem i niezamaskowaną reakcją nieprędko się skończą. Prawdopodobnie nie skończą się one dopóty, póki trwać w nich będzie strach przed rewolucją, dzięki któremu prezes gabinetu urósł w oczach burżuazyjnych liberałów rosyjskich na męża opatrznościowego.

Co do kadetów, to znowu oni przepolitykowali, przyjmawszy za przykładem Miljukowa udział w manifestacji przez większość Dumy urządzonej. Zaznaczyć jednak należy, że ta małoduszność potępioną została na plenarnym posiedzeniu frakcji, która ogłosiła następujące oświadczenie: „frakcja, rozważywszy zajście, które wydarzyło się z powodu wystąpienia Rodiczewa na posiedzeniu Dumy, gdy część frakcji przyłączyła się życzliwie do demonstracji dla prezesa Rady ministrów, uznaje olbrzymią większością głosów, iż w tym

wypadku uczyniła krok fałszywy i postanowiła wysłać do Rodiczewa deputację“.

Wypadki jak zajście w Dumie na tym pamiętnym posiedzeniu mają to znaczenie, że odsłaniają prawdziwe oblicze ludzi i całych partji.

Bardzo znamienym jest stosunek większości Dumy i nawet jej przewodniczącego do skrajnej lewicy. Ile razy zabrał głos ktokolwiek z przedstawicieli tej ostatniej, podnosiły się krzyki i wrzawa na prawicy, sypały się obelżywe uwagi i oznaki niecierpliwości. Ile razy przytaczano fakty charakteryzujące działalność sądów wojennych lub ekspedycji karnych, odzywały się głosy z ich pochwałą. Kiedy występował mówcy s. d. robotnicy, prezes Dumy nie dał im prawie nic powiedzieć, przerywając co chwila. Kiedy podczas rozpraw nad adresem trudowik Lachnicki wniósł w imieniu swej partji poprawkę, w której stwierdzone było, że Duma, wybrana na mocy prawa 16 czerwca, nie przedstawia ogromnej większości ludu, sprzeciwiano się nawet oddaniu tej poprawki pod głosowanie. Nie mniej interesującym jest odnośnienie się do sprawy polskiej. Nie będziemy przytaczać słów, które padły w tej sprawie ze strony pp. Puriszkiewicza, Kielepowskiego i im podobnych. Dość przytoczyć to, co powiedział prezes Rady ministrów Stołypin:

„Mówiono nam, że w roku 1826-ym było w Królestwie Polskim stosunkowo więcej szkół, niż w roku 1900. Na to odpowiem co następuje: Obecnie jest tam nietylko może mało szkół, ale tam niema nawet wyższego zakładu naukowego. A niema dla tego, że obywatele, którzy tylko co nazwali siebie obywatelami drugiego rzędu, nie chcą korzystać z wyższej szkoły z wykładem w ogólnopañstwowym języku rosyjskim (okrzyki: bravo! huczne oklaski na prawicy).

Złączcie się, panowie, ogólnonarodowym cementem, i wówczas żądajcie od nas decentralizacji! (huczne oklaski w centrum i na prawicy)...

Stańcie, panowie, najprzód na naszym punkcie patrzenia na rzeczy, przyznajcie, że najwyższym szczęściem (błaho) jest być obywatelem rosyjskim i nosić tak wysoko to imię, jak go nosili niegdyś obywatele rzymscy, a wówczas nie nazwiecie siebie obywatelami drugiego rzędu i otrzymanie wszystkie prawa“.

Ze ta mowa doskonale odzwierciadlała zapatrywanie i nastrój ogromnej większości Dumy, o tym nie może być żadnej wątpliwości.

W jakimże kierunku idzie dotychczasowa działalność Dumy? Przypominają się słowa jednego publicysty rosyjskiego, który w końcu 1905 r. pisał: „Rewolucja przyniesie z sobą albo demokrację ze zniesieniem klasy większych właścicieli ziemskich i oddaniem ziemi w ręce włościan, albo ugodę pomiędzy burżuazją, agrarjuszami i absolutyzmem na podstawie konstytucji cenzusowej, z wyjątkowymi prawami przeciwko socjalistom, przeciwko proletarjatowi i najbiedniejszej części włościan“.

Do.

Rosyjska s. d. wobec Dumy.

Gazety rosyjskie podają sprawozdanie z ogólnorosyjskiej konferencji s. d., poświęconej przeważnie sprawie stosunku do Dumy państwowej. Większość uczestników konferencji składała się z „bolszewików“, których było 17, w tej liczbie 5 Polaków i 4 Łotyszów; mienszewików było 9 (w tej liczbie 5 bundowców). W łonie każdej z tych frakcji zachodziła różnica zdań. Część bolszewików stała na gruncie uchwał petersburskiej konferencji, która przewidując, że w Dumie może utworzyć się dwa bloki—albo blok październikowców i prawicowców, albo też blok październikowców i kadetów, uważała, że rola obydwuch będzie kontrrewolucyjną, skutkiem czego s. d. w żadnym razie nie mogą popierać ani jednego, ani drugiego. Polacy znajdowali, że w działalności bloku październikowo-kadeckiego mogą być chwile, kiedy s. d. będą zmuszeni okazać mu swe poparcie. Pewne różnice zachodziły także w poglądach mienszewików. Podczas gdy przywódca ich nie wierzy w możebność utworzenia trwałego bloku kadecko-październikowego, bundowiec uważa to za bardzo prawdopodobne. Prawda, taki blok dojdzie do skutku nie prędko; październikowcy jeszcze przez długi czas będą skłaniać się ku związkowi narodu rosyjskiego, ale ostatecznie nastąpi porozumienie pomiędzy październikowcami i kadetami, a tym samym nastąpi chwila ich kompromisu z rządem. Czy taki kompromis będzie miał dodatnie następstwa, to inna sprawa, ale zdaniem bundowca s. d. powinni poprzeć wszystkie postępowe reformy przez blok kadecko-październikowy zapoczątkowane. Przytym mienszewicy i bundowcy podkreślali, że s. d. powinni poprzeć te projekty praw, które otwierają przed ludem nowe drogi walki. Będziemy popierać, mó-

wili oni, nie partje, ale oddzielne czyny tych partji. Bolszewicy ze swej strony dowodzili, że obecna Duma nie może dać reform, któreby przyniosły jaką korzyść ludowi. Przeciwnie, każda reforma, która z niej wyjdzie, stworzy nowe pęta dla ruchu ludowego. Mienszewicy w odpowiedzi na to, zarzucali bolszewikom, że liczą się oni tylko z ustosunkowaniem sił w parlamencie i nie uwzględniają tego co się poza jego ścianami dzieje; ustosunkowanie sił w kraju, mówili mienszewicy, jest potężnym czynnikiem, który nie pozostanie bez wpływu na działalność parlamentu.

Konferencja przyjęła rezolucję w duchu bolszewików. Treść jej jest następująca. Stanowisko partji s. d. powinno być jednakowo krytyczne wobec bloków czy to kadecko-październikowego, czy październikowo-prawicowego. Udzielenie poparcia kadetom w jakiegokolwiek bądź formie przyniosłoby szkodę uświadomieniu klasy robotniczej i ruchowi wolnościowemu. Frakcja s. d., krytykując burżuazyjne partje, powinna zarazem domagać się urzeczywistnienia prawa wyborczego na podstawie formuły czteroprzymiotnikowej. Konferencja uważa za jedne z głównych zadań s. d. w trzeciej Dumie wyjaśnienie klasowych pobudek w projektach biurokratycznych i liberalnych i systematyczne przeciwstawienie im własnego programu—minimum. S. d., zdaniem konferencji, powinni wnosić do Dumy własne projekty praw i korzystać z prawa interpelacji, wchodząc w tym celu w porozumienia z grupami, stojącymi na lewo od kadetów, ale nie zawierając z nimi trwałych bloków. W tym celu frakcja s. d. powinna niezwłocznie zaproponować lewicowym posłom Dumy utworzenie biura informacyjnego, które w niczym nie powinno zobowiązywać uczestników, ale dawać przedstawicielom s. d. możliwość wpływania na demokratyczne żywioły Dumy w duchu swej polityki. Konferencja zaleca frakcji, żeby przedewszystkiem starała się o to, aby wypadki zgodności s. d. przy głosowaniu z większością Dumy nie mogły być tłumaczone jako poparcie tej większości. Uznano przytym za konieczne, żeby frakcja s. d. w najbliższym czasie wystąpiła z odrębną deklaracją oraz wniosła interpelację z powodu prawa 16-go czerwca i drugą interpelację w sprawie procesu, wytoczonego członkom socjal-demokratycznym drujdy Dumy.

Zjazd przedstawicieli związków handlowo- przemysłowych na Li- twie.

Dowiadujemy się, że odbyć się ma na Litwie zjazd przedstawicieli związków handlowo-przemysłowych. Kwestje, które mają być na tym zjeździe rozstrzygane, objęte są następującym programem: 1) Sprawozdanie Biura Organizacyjnego z jego działalności (od dnia utworzenia tego Biura przez konferencję, która się odbyła w kwietniu b. r. w Mińsku). 2) Ogólne sprawozdanie Organizacyjnego Biura o stanie związków. 3) O unormowaniu dnia roboczego (jego maximum, określenie godziny rozpoczęcia pracy i ujednostajnienia przerwy w pracy). 4) O kasach wzajemnej pomocy. 5) O taktyce w stosunku do związków przedsiębiorców. 6) O kontrolowaniu przez związek zawodowy warunków najmu i oddalaniu pracujących. 7) O wynagrodzeniu przy wydaleniu ze służby. 8) O chłopcach. 9) O ekonomicznym terrorze. 10) O sądach polubownych. 11) O biurach pojednawczych. 12) O mieszanych komisjach i samorządach miejskich. 13) O bezrobociu i bezrobotnych. 14) O lokalach. 15) O pomocy bezrobotnym w podróży. 16) O poszczególnych i powszechnych strajkach. 17) O oświatowej działalności (rozmiary i formy tej działalności, agitacja i propaganda). 18) O organizacji pomocy prawnej i lekarskiej. 19) O różnych starych typach stowarzyszeń zawodowych (burżuazyjnych): a) zasadnicze postawienie kwestji i praktyczne środki walki, mające na celu owdładnięcie takowemi. 20) O organizacji ogólnego związku na Litwie. 21) Ustawa ogólnego związku. 22) O wszechrosyjskich centralnych instytucjach. 23) O miejscowych centralnych biurach. 24) Agitacja za pomocą druku i propaganda: a) organ, b) odezwy. Kwestje, wymienione pod №№ 3, 6, 9, 15 i 20, będą postawione na pierwszym planie jako najważniejsze i o nich Biuro Organizacyjne wygłosi referaty.

Organizacyjne Biuro, utworzone dla zwołania zjazdu związków zawodowych, pracujących w handlu i przemyśle na Litwie, ma zarejestrowanych 18 tychże związków zawodowych. Wnoszą one pewne wpłaty do kasy Biura Organizacyjnego i utrzymują z nim stałe stosunki.

W liczbie zaproszonych na ten zjazd znajduje się przedstawiciel Organizacyjnej Komisji w Moskwie, mającej na celu zwołanie Wszechrosyjskiego Zjazdu związków zawodowych, pracujących w handlu i przemyśle.

WACŁAW MAKOWSKI.

U D R Z W I.

(POEMAT).

(Ciąg dalszy).

STARZEC DRUGI.

Bracie, dla pracy twojej mam szacunek,
nie dla rozumu, bo twój rozum błądzi...
niechaj nas boże miłosierdzie sądzi,
ja wiem, że moja jest prawdziwa droga...
Wszak drzwi klucz skryty kędyś w rękę Boga,
wszak w jego mocy litosnej jedynie
drzwi te otworzyć, a my się
próżno łudzimy,—nie prędzej przy misie
szczęścia zasiędiem, ażę post upłynie...
więc wiem, że jeno modlitwy gorliwie
mogą poruszyć Jego łaskę bożą,
że kiedyś z niebios przyjdzie słowo żywe,
jak ono „stań się”—i drzwi się otworzą...
A dziś niech wszyscy, tak jak ja, konopne
sznury uwiną i biczą plecy...
wszyscyśmy dzisiaj jednako dalecy,
lecz wy zginiecie, a ja swego dopnę...
Co dnia obracam w niebo zczerwione oczy,
zali się kędyś z niebieskiej roztoczy
głos nie odezwie, azali nie spadnie
ten klucz, co zdolen jest otworzyć dzwierze...
dziś jeszcze niema go, lecz przyjdzie, wierzę,—
dziś jeszcze wcześniej, ale jutro może...
któż godzien odgaść Twe wyroki, Boże!..

STARZEC TRZECI.

Wyszedł siewca by siać, rzucał ziarno,
lecz ziarno padło na glebę jałową i marną,
kamień tam był przy kamieniu i piasek wyschnięty
i próżno siewca ziarno rzucał święty—
na owym łanie zboże nie wyrosło,
próżno szykował na snopy powrosło,

nie było czego wiązać w złote snopy, —
 jeno na piargach siewca ranił stopy...
 Cóż stąd, że wy się trudzicie bez końca,
 o zmiłowanie modlicie się boże,
 nic wasze ziarno szczęściu nie pomoże,
 nim jałowego gruntu ja nie wzruszę...
 ja plugu mego lemiesz zagłębiam w ich dusze,
 a kto wie, może i bez waszej „łaski“
 wyorzę jakiś kamień cenny,
 co będzie wam urągał swoistemi blaski,
 sam sobą świecić się będzie promienny, —
 któż wie, a może całe to jałowe pole
 plug mój zamieni w promienistą rolę
 i będzie na niej barwił się jak kwiaty
 ten wyorany skarb równie bogaty,
 jak ów, którego szukacie napróżno...
 porzucicie pracę bez celu usłużną,
 klucz, co szukacie, w ziemi, ja go najdę...

STARZEC CZWARTY.

Otom odnalazł tajemnicze księgi...
 kiedyś, przed laty, żył pełen potęgi
 mistrz, co je składał, tajemnicze znaki
 w nich jużem odgadł, wiem, jakie są szlaki
 słońc... ha, ha, ha, i wiem, któredy
 wejść tam, gdzie drogę wam drzwi przegrodziły.
 Grzęźnijcie wy w dziecinne śmieszne błędy,
 targajcie próżno swe robacze siły,
 ja wejść wewnątrz... lecz mówić mi nie wolno,
 cicho... pracą pojąłem te księgi mozolną,
 a dziś już wiem, opodal, gdzie, nie powiem,
 tajemne wejście jest... *procul profani* *),
 złe siły strzegą tajemniczych wrót,
 bagna zdradliwe, zarosłe sitowiem,
 chłoną idących śmiałków, znam zakłęcie,
 znam ścieżki tajne w tych bagien odmęcie...
 konajcie tutaj krwią, potem oblani
 ja wejść i zasowy
 zamkniętych drzwi od wnętrza wam otworzę,
 wejść i uczynię cud...

*) Odejdźcie precz niepowołani.

zabłyśnie słońca promień purpurowy,
złociste zaświecą się zorze...

STARZEC PIĄTY.

Słyszysz śmiech, słyszysz śmiech...
znów się obudził, tysiącem ech
znów się po lesie rozhukał..
a ja myślałem, że go oszukał,
wziąłem ten śmiech na ręce,
jak małe dzieciątko, jak dziecko
takim go tulił, kotysał, piosence
kazałem stróżować, na mchów pościeli
złożyłem to dziecko usnięte...
ha, ha! ha, ha! wy nie wiecie...
już się obudził, jużście słyszeli
ten głos, to wycie przekłęte...
złożyłem na mchu,
spał... uciekłem co tchu...
tam jest szczęście... a on się obudził i wyje,
pies, wściekły pies,
włożyłem mu stryczek na szyję,
a on się oderwał, szalony jak bies
przyleciał i duszę mi szarpie zębami...
ha, ha, słyszycie, ha, ha, jak się skrada
pomiędzy konary, pomiędzy gałęzie,
przez wody, przez bagna przechodzi, nie grzęzie..
dopędza i chwytą
i warczy i zgrzyta:
tam niema nic.. hahaha...

*Przecz się ci ludzie szamocą, szaleją
w bezmyślniej, w niepewnej pogoni
każden się ludzi jaszczurką-nadzieją,
a skarb co ma w sobie—ten trwoni.*

ON.

O słońce! otom pełen mocy.
Oto myśliwiec jestem... przez puszcze
łani śmignęła mi biała —
doganiam ją i kamień mojej procy
nie chybia nigdy—krwią mchy powalała
zielone—poprzez kuszcze
oto się ku mnie wilk zgłodniały skrada.

mej włóczni ostrze niezawodne...
Kowalem jestem, młot mój twardy
stalowe wykuł ostrze,
a na tym ostrzu śmierć usiadła blada...
Otom jest rycerz możny, hardy,
w złociste strojny blachy—
zdobyłem je tratując rzesze głodne...
a kiedy noc nad ziemią płaszcz rozpostrze
i w cieniu błędzą zimne strachy—
tom złodziej a za mną idzie zbrodnia...
Brat przyszedł do mnie i mówił mi: co dnia
marzę i śnię o jakimś wielkim cudzie
co świat napoi szczęściem i radością
i mówię ludziom i nie wierzą ludzie
i nie chcą ze mną iść po szczęście—
a ja podniosłem na niego złe pięście
zabiłem i trupa szarpałem z wściekłością.
Potężny jestem,—przez moja potęgą
kiedy się zwróci śmierć za mną podąża,
jakiś zła krąg zaczarowany mię okrąża
i poza koła tego kres dłoń ma nie sięga
czemu, gdy pragnę szczęścia—jeno marzyć mogę,
czemu, gdy idę w słońce—wnet zatracę drogę
i albo tonąć muszę, albo idę w grzech
czemu wciąż za mną bieży dziki śmiech,
co drwi z przejasnych moich umiłowań.
Czemu zwątpieniem każda gnije wiara,
czemu-m ofiarą ja zdradzieckich knowań,
czemu się łamie każdy wielki czyn
i miasto tworzyć—ze śmiercią się para?...

Oto stanąłem ja—ciemności syn—
przed progiem—a poza nim słońce—
i oto dłonie swe podnoszę drżące
bo w mojej piersi rozpala się żądza nieutulona...
Potężny jestem, ramiona
moje hartowne, jak stal
w życia bolesnej wykowane kuźni...
Wal się opoko, w gruzy wal...
mój głos gdy woła: w proch—nie bluźni,
bo za nim idzie rozpętany czyn.

życie zagrzebać go chciało głęboko —
 lecz on się zbudził—w proch padaj opoko.

*I w drzwi uderza szalony,—
 a drzwi nieugięte — ramiony
 podważyć je pragnie... a ziała
 człowieczych głosów nadplywa fala...*

Naprzód bracia, do dzieła, do dzieła!
 dość już jarzmo natarło nam karki,
 dość ciężarów dźwigały już barki,
 już są mocne, hartowne i twarde,
 dość nam pleców już przemoc nagięła.
 Hejże, czoła podnieśmy w wyż harde
 hej, ramiona podnieśmy stalowe
 i uderzmy: powstań życie nowe...
 na czyn, bracia, do dzieła, do dzieła...
 Świat zgnił, próżno oprzeć się sili,
 wnet we własnej posoce utonie...

.....

Z TŁUMU.

Czy blisko już?

ONA.

Otośmy przybyli...

Uderzmy razem, z górę mocne dłonie...

*I uderzyli, grzmiały szalone młoty
 ze drzeniem głaz gnie się i chrzęści,
 nieutulone wiekowe tęsknoty,
 mocy dodają ich zmęczonej pięści...
 tłum się kottuje, przy drzwiach kipi, klebi...
 wali się oprą drzwi ich głodnej sile.
 wali się głaz zwietrzały nie wyzębi?...
 A podal stoją ci, co przyszli w tyle...*

CHŁOPIEC, który prowadzi ślepego:

Chodźmy stąd dziadu, same oberwańce,
 żaden nie da nam grosza

ŚLEPY.

poczekaj, drzwi, za drzwiami szczęście...

czas. 3876/1/2/55

CHŁOPIEC.

! co tu za drzwi, jakie tu szczęście,—
naokoło stoi gęsty ponury las, ledwo
się przedrzeć można, a pomiędzy kamieniami...

SLEPY.

Co, co?

CHŁOPIEC.

jama, a oni do tej jamy się cisną
wszyscy i nie mogą wleźć. Warjaty—
żywcem chcą leżeć do grobu...
Dziś nic nie dostaliśmy jeszcze.
Pić mi się chce; dziadu, chodź...

SLEPY.

Czekaj, a nuż otworzą, wtedy nie
będzie trzeba po jałmużnę ręki wyciągać...

CHŁOPIEC.

Chodź, mówię, stary niedołęgo, bo
cię zostawię tu i zdychaj z głodu...
nikt ci tu grosza nie da...

ONA z tłumem.

Silniej, silniej, wyteńcie ramiona,
drzwi gną się, chwila—wysadzim z zawiasów...

CHŁOPIEC.

A to was, dziadu, ta warjotka
otumanila, czego było tu się wlec,—no
wracaj, bo cię zostawię...

SLEPY.

Cicho, czekaj, czekaj...

(Dokończenie nastąpi).

W Administracji „Wiedzy“, w Filji Warszawskiej oraz we wszystkich agenturach i księgarniach są do nabycia komplety „Wiedzy“ za 1 półrocze b. r. po cenie 1 rb. 50 kop. za komplet w miejscu i 2 ruble z przesyłką pocztową.

KSIĘGARNIA NAUKOWA

w Warszawie, Krucza 44.

poleca: _____

S. POSNER.	Drogi Samopomocy Społecznej. . .	Cena 50 kop.
S. POSNER.	Handel Żywym Towarem . . .	„ 60 „
S. POSNER.	Towarzystwa Kultury Etycznej. . .	„ 10 „
S. POSNER.	Kwestja rolna w Rosji Kautski'ego . . .	„ 10 „
S. POSNER.	Demokratyzacja Finlandji . . .	„ 10 „
S. POSNER.	Deklaracja Praw Człowieka . . .	„ 10 „
S. POSNER.	Domy ludowe w Belgji . . .	„ 6 „
J. BUTLER.	Mój pochód krzyżowy z przed- mową POSNERA	„ 60 „

Wyszła świeżo

znakomita powieść, tłumaczona na wszystkie języki,

Upton Sinclaira

TRZĘSAWISKO

wydanie zupełne w 2 tomach

z portretem autora.

Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Agientury „WIEDZY“:

FILIA WARSZAWSKA Chmielna № 35, m. 2.

Warszawa — Biuro dzienników Gracjana Ungra:

Al. Jerozolimska 78 i Wierzbowa 8.

Wilno i Mińsk — Księgarnie W. Makowskiego.

Łódź — Biuro dzienników „Promień“ Piotrkowska 81.

Częstochowa — Salomon Federman ul. Dojazd 19.

Ostrowiec — Księgarnia Łempickiej.

Radom — Księgarnia Cuklera.

Zagłębie Dąbrowskie — Księgarnia Naukowa

Al. Bugajskiego, Dąbrowa Górnicza i księgarnia

Wi. Smyczyńskiego, Sielce pod Sosnowcem.

Galicja i Śląsk Austriacki — Kraków, Długa 5.

Treść № 55:

1. *Mich. Mut.* — Stanisław Wyspiański. (Wspomnienie pogonne).
2. *Almar.* — Wytepić!
3. *Urjel.* — Zjazd pruski.
4. Przegląd:
Działalność trzeciej Dumy.
Rosyjska s.-d. wobec Dumy.
Zjazd przedstawicieli związków handlowo-przemysłowych na Litwie.
5. *Wacław Makowski.* — U drzwi. (Poemat).

Redaktor i wydawca: DOMINIK RYMKIEWICZ.

■ Cena numeru 8 kop. ■